

STANISŁAW KAROLKIEWICZ

„SZCZĘSNY” (1918–2009)

Żołnierz Września, więzień NKWD, konspirator w szeregach ZWZ-AK, dowódca oddziału leśnego, członek WiN, dwukrotnie aresztowany przez UB, więzień Wronek i Sieradza. W wolnej Polsce inicjator powołania do życia Fundacji Ochrony Zabytków, współzałożyciel Światowego Związku Żołnierzy AK w Kraju, jego Prezes w latach 1995–2005, w roku 2006 mianowany na stopień generała brygady.

Urodził się tuż przed odzyskaniem przez Polskę niepodległego bytu, 21 sierpnia 1918 r. w Tworkowicach koło Ciechanowca. Wyrastał w wolnej Polsce, której we wrześniu 1939 r. ochotniczo bronił najpierw na Śląsku, a po agresji sowieckiej – w partyzanckich szeregach na biebrzańskich bagnach. W końcu kwietnia 1940 r. aresztowany przez NKWD i oskarżony o działalność kontrrewolucyjną trafił do więziennych kazamatów w Białymstoku, a następnie Brześciu nad Bugiem. Z sowieckiego więzienia wydostał się po 22 czerwca 1941 r., po raz kolejny stając do walki, tym razem w szeregach ZWZ-AK. Do września 1943 r. działał na terenie obwodu Bielsk Podlaski w Okręgu Białostockim, współorganizując placówkę w rodzinnym Ciechanowcu, dowodząc niebawem drużyną dywersyjną obwodu, a następnie plutonem, który sam uzbroił i wyszkolił. Pośród wielu akcji zbrojnych, w których w tym okresie brał udział, do legendy przeszła ta przeprowadzona w okolicach Pisz na terenie Prus Wschodnich, w odwecie za pacyfikację wsi Krasowo Cząstki. Oddział, dowodzony przez „Szczęsnego”, opanował i rozbroił posterunek policji i żandarmerii, rozrzucił ulotkę informującą miejscową ludność o powodach akcji, wreszcie wycofał się bez strat własnych. W uznaniu za ten wyczyn na mocy rozkazu Komendanta Głównego AK otrzymał awans do stopnia podporucznika i Krzyż Walecznych.

We wrześniu 1943 r. oddział „Szczęsnego” został przeniesiony na teren Nowogródzkiego Okręgu AK i przekształcił się po reorganizacji w kompanię uderzeniową III Batalionu Kadrowego 77. pp. Za udział w szeregu poważnych akcji – m.in. pod Burnosami, Lidą, Trabami, wreszcie w operacji „Ostra Brama” – Karolkiewicz otrzymał latem 1944 r. awans na porucznika, Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, a przede wszystkim Order Virtuti Militari V klasy.

W drugiej połowie 1944 r. podjął działalność w szeregach Delegatury Polskich Sił Zbrojnych na Kraj, ale 2 stycznia 1945 r. został uwięziony przez UB i osadzony w Zamku w Lublinie. Zwolniony z więzienia w czerwcu, zaangażował się w konspirację Zrzeszenia WiN, stając na czele komórki kontrwywiadowczej. W lutym 1946 r. po raz drugi wpadł w ręce UB – brutalne śledztwo skończyło się trzynastoletnim wyrokiem. I w śledztwie, i w więzieniu zachowywał się godnie, zdobywając szacunek współwięźniów.

Na wolność wyszedł w kwietniu 1955 r., podejmując pracę w INCO – na najwyższe uznanie zasługuje wszakże jego działalność społeczna, związana z ratowaniem zabytków drewnianych. W roku 1985 z Jego inicjatywy powstała Fundacja Ochrony Zabytków (kierował nią osobiście do 1994 r.), której działalność po roku 1990 objęła również wschodnie kresy II Rzeczypospolitej.

Trudny do przecenienia jest osobisty wkład Stanisława Karolkiewicza w działalność na rzecz środowiska kombatanckiego. Obok kluczowych funkcji – prezesa Światowego Zwią-

ku Żołnierzy Armii Krajowej, prezesa Rady Kombatanckiej przy Kierowniku Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych czy prezesa Federacji Stowarzyszeń Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej – nie sposób nie przypomnieć, że to z Jego inicjatywy proces przywracania historycznej pamięci przyobekł się w kształt monumentu wzniesionego dla upamiętnienia Polskiego Państwa Podziemnego.

Jerzy Woźniak
Włodzimierz Suleja

STANISŁAW KAROLKIEWICZ

OKRUCHY WSPOMNIĘĆ

(FRAGMENTY OSTATNIEJ WYPOWIEDZI B. PRZEWODNICZĄCEGO ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY AK)

Partyzantka antysowiecka w Białostockiem

W czasie II wojny światowej jako młody podchorąży działałem na terenach wschodnich, które w pierwszej fazie wojny zostały włączone do Związku Sowieckiego na podstawie porozumienia między Hitlerem a Stalinem.

Zima 1939/1940 r. była bardzo ostra, temperatura dochodziła do minus 40°C. Sowieci postanowili wtedy zlikwidować resztki oddziałów z 1939 r., które znajdowały się na terenie Augustowszczyzny i Czerwonego Bagna. Zaatakowali nas – z jednej strony oni, a od północy – Niemcy. Moim zadaniem było bronić pierwszej służby Kanału Augustowskiego, w miejscowości Dębowo, gdzie łączy się on z Biebrzą, gdyż było to jedyne przejście.

Do niewoli sowieckiej dostałem się w marcu 1940 r. Był to dla mnie trudny okres. Pamiętam moment, kiedy podjechały „kibitki”, a przy drzwiach stał żołnierz radziecki z długim nożem. Byłem przerażony, gdyż trzymający ten nóż mówił *spuskaj brjuki* (spuszczaj spodnie). Okazało się, że chodziło o obcięcie guzików od spodni, żebyśmy nie podejmowali ucieczki. Przewieziono nas do Augustowa, stamtąd do Białegostoku. Siedziałem tam do września 1940 r., kiedy przetransportowano nas do twierdzy w Brześciu, następnie do nowego więzienia nad Muchawcem. W niewoli byłem do ofensywy niemieckiej w czerwcu 1941 r. Pamiętam, że przez okno widziałem idącą od Bugu drużynę niemiecką; a do Bugu od Brześcia było 2,5–3 km. Wszystkich więźniów, którzy byli w karcerach lub w pojedynkach, m.in. mojego brata, Rosjanie zdążyli jeszcze rozstrzelać. Natomiast cel ogólnych, w których siedziało 50–60 osób, nie ruszyli. Niemcy znaleźli się w mieście o dziewiątej rano. Wywiesiliśmy przez okna prześcieradła, tak żeby były widziane na zewnątrz. Wypuścili nas polscy kolejarze z Brześcia. Z więzienia wyszedłem z kurzą ślepotą. Po dwóch tygodniach postanowiłem wrócić do domu, na Podlasie.

Początek działalności konspiracyjnej w Okręgu Białystok ZWZ

Tak zakończyła się moja batalia 1939 r. i zaczęło życie pod okupacją niemiecką. Na terenie Białostockczyzny zaangażowałem się w działalność konspiracyjną. Do pracy w okręgu włączył mnie Władysław Liniarski „Mścisław”, komendant Okręgu Białostockiego ZWZ-AK. Dzień, w którym się to stało, to był jeden z najszcześniejszych dni w moim życiu. Zadanie nasze polegało na tym, aby zgromadzić jak najwięcej broni, którą Rosjanie uciekając porzucili. Niemcy do zbiorowych mógił sowieckich wrzucali na wierzch karabiny maszynowe

i zakopywali – nie mieli czasu ani ekip, które by się tym zajmowały, szli do przodu. Stąd pod Moskwą znaleźli się w prawie pół roku. Musieliśmy całą broń zebrać i ukryć dla przyszłych działań. Większość naszego uzbrojenia stanowiła broń sowiecka.

Działanie na tych terenach było dla nas trudne ze względu na to, że Niemcy włączyli je do Prus Wschodnich. Rozciągnęli tam swoje prawo oraz rozlokowali wojsko.

Rozbrojenie posterunku żandarmerii w Sztabinie – 1 maja 1943 r.

Akcja w Sztabinie była dla nas bardzo znacząca. W 1943 r. postanowiliśmy dać znać o sobie. Chcieliśmy, żeby nie tylko wrogowie, ale przede wszystkim Polacy wiedzieli, że na Białostocczyźnie istnieje Armia Krajowa. Ponadto żołnierz, jeśli ma się tylko ukrywać i nie ma od czasu do czasu bojowych zadań – zapomina, po co jest. Dlatego przyjąłem zasadę, że przynajmniej raz na tydzień należy przeprowadzić mniejszą czy większą akcję. Na początek wybraliśmy sobie Sztabin, leżący na skraju Puszczy Augustowskiej, bagien biebrzańskich i na przejściu przez Biebrzę. Szosa, która prowadzi z Białegostoku do Augustowa, idzie właśnie przez Sztabin.

Był to bardzo dobry teren dla działań partyzanckich, ponieważ można było oderwać się od wroga i znaleźć miejsce na ukrycie, co dawało szansę przeżycia. Wspominam o tym dlatego, że mankamentem działań partyzanckich był brak zaplecza medycznego, stąd cały wysiłek szedł w kierunku wykonywania akcji bez strat własnych. Było to możliwe jedynie w przypadku działania z całkowitego zaskoczenia. Dlatego niewiele korzystaliśmy z miejscowej konspiracji, bo kiedy ludność dowiadywała się, że w terenie znajduje się żołnierz polski, to prędzej czy później informacja ta docierała również do Niemców. I już nie można było mówić o zaskoczeniu. Gdy w Krasnem podjęliśmy decyzję uderzenia na Sztabin, nie mieliśmy pełnego rozeznania. Dopiero sołtys tej wsi opowiedział, jaka jest tam sytuacja – ilu jest Niemców, jaka jest ich siła, czy jest tylko Schutzpolizei, czy żandarmeria, czy są drużyny niemieckie.

Postanowiliśmy zaatakować 1 maja – tego dnia świętowano z tej racji, że NSDAP była partią socjalistyczną. Byliśmy przekonani, że zaskoczymy ich swoim przybyciem. Dowódcą oddziału był Stefan Pawłowski, ja byłem jego zastępcą i dowódcą pierwszej drużyny. Cały oddział liczył trzydziestu partyzantów – trzy drużyny, każda po dziesięć osób. Wziąłem na siebie dojazd do posterunku i jego zajęcie, natomiast Pawłowski posuwał się na odległość wzrokową za nami z resztą oddziału. Stefan miał zająć Amstkomisariat. Wjeżdżaliśmy w mundurach niemieckich. Jako jedyny miałem na sobie mundur feldfebla Wehrmachtu.

Była trzecia po południu. Kiedy podjechalśmy pod posterunek żandarmerii, okazało się, że nawet nie musieliśmy zdobywać budynku z zewnątrz, gdyż straż znajdowała się w środku – świętowała przy obiedzie. Wszedłem do posterunku i powiedziałem, że mam rozkaz ich aresztować. Niemcy zaczęli się śmiać, bo byli przekonani, że to zwykła mistyfikacja. Siedzieli przy stole w samych koszulach, nie mając w ogóle przy sobie broni. Kiedy więc któryś z kolegów puścił serię z karabinu maszynowego, wtedy zorientowali się, że jest to prawdziwa akcja. Andrzej z grupy Pawłowskiego poszedł zająć pocztę – jej szefem był Niemiec, ale pracowali tam Polacy. Chciał aresztować Niemca, który jednak zorientował się w sytuacji, wyskoczył przez okno i uciekł ranny.

Janek Niedziela, dowódca drużyny, która była wysunięta na szosie w kierunku Białegostoku (należało się ubezpieczyć z dwóch stron, od Augustowa i Białegostoku), zameldował, że jedzie samochód osobowy. Gdy samochód podjechał blisko budynku, wyszedłem i zatrzymałem go. Okazało się, że był to patrol żywnościowy, w którym jechało dwóch

Niemców oraz młoda dziewczyna. Chętnie wyszli z samochodu. W tym czasie przybiegł ten biedny pocztowiec niemiecki, cały zakrwawiony. Upadł mi do nóg, błagając o pomoc.

Broń zebraliśmy, ale co zrobić z Niemcami? Obawiając się odwetu na ludności polskiej, postanowiłem, że ich nie rozstrzelamy. Wygłosiłem do nich mowę, wyjaśniając powody akcji. Wskazano mi rudego Niemca, który źle odnosił się do Polaków. Koledzy wzięli go do drugiego pokoju i tam się z nim rozprawili. Pozostałych wpędziłem do piwnicy, a jej drzwi zabiłem gwoździami. Wcześniej komendant ściągnął flagę niemiecką i kazał ją podeptać. Koledzy, którzy zajęli Amstkomisariat, przyprowadzili konie, żebyśmy mogli się wycofać. Miejscową ludność poprosiłem, aby za dwie godziny wypuściła Niemców. Pozrywaliśmy telefony z Augustowa, Grodna i Białegostoku. Wycofaliśmy się o dwudziestą. Na wozach – z żywnością, bronią, karabinami maszynowymi, w mundurach niemieckich – udaliśmy się w kierunku Puszczy Knyszyńskiej.

Doszliliśmy do lasów mazurskich w powiecie wysokomazowieckim. Tam postanowiliśmy zrobić następną akcję. Niestety, zakończyła się ona niepowodzeniem, ponieważ wszystkie okoliczne posterunki zostały już powiadomione z Królewca o działaniach naszego oddziału. To był przykry dla mnie moment. Gdy zdobywałem z kolegami posterunek żandarmerii, natknąłem się na Niemca – ja byłem na dole na zewnątrz, on był na górze wewnątrz budynku. Mierzyliśmy do siebie z pistoletów. Szczęśliwie, że mój strzał padł wcześniej. Wycofując się, zostaliśmy zaatakowani przez Niemców w Rudzkim Lesie. Obława rozpoczęła się o szóstej wieczorem i trwała trzy godziny. Dopiero pod osłoną nocy mogliśmy się wycofać w kierunku Bugu i przejść przez rzekę.

Akcja na Sztabin miała duże znaczenie – rozbudziła w Polakach wiarę we własne siły. Zawsze ją miłe wspominam, ponieważ była to pierwsza nasza akcja, która nie pociągnęła za sobą żadnych groźnych represji niemieckich, za co lokalna społeczność była nam życzliwa, a to szalenie ważne. Niemcy nałożyli na gminę sztabińską i augustowską karę, chyba po marce z hektara, za dokonane zniszczenia.

Akcja odwetowa

Było nas niewielu. Postanowiliśmy przyjąć do oddziału kilku chłopców, uczniów gimnazjum w Drohiczynie. Pamiętam, że przybrali oni sobie pseudonimy, nawiązujące do postaci w *Panu Tadeuszu*. Teraz nasz oddział liczył około trzydziestu ludzi. Postanowiliśmy wrócić do Puszczy Augustowskiej. Po drodze natknęliśmy się na oddział Uderzeniowych Batalionów Kadrowych z Warszawy. Poradziliśmy im, jak mają dostać się do Puszczy Augustowskiej, ale oni postanowili iść trasą na wschód od Białegostoku i przejść przez Puszcze Białowieską. Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że trafili na obławę niemiecką. Pod Kopnem znajduje się ich zbiorowa mogiła, którą opiekuje się Okręg AK z Białegostoku.

My postanowiliśmy iść przez lasy mazurskie. Po drodze dowiedzieliśmy się, że na przełomie czerwca i lipca 1943 r. rozstrzelano około ośmiuset Polaków i że później – w odpowiedzi na akcję miejscowej konspiracji – Niemcy dokonali kolejnej masakry we wsi Krasowo Cząstki. Otoczyli tę miejscowość, rozstrzelali ok. 240 osób, a ciała spalili w dwóch stodółach. Po porozumieniu się z miejscowym inspektorem, w pierwszych dniach sierpnia zapadła decyzja, żeby dokonać odwetu na terenie Prus Wschodnich.

Front był jeszcze daleki – pod Stalingradem i Moskwą – więc Białostoczczyzna była silnie obsadzona przez Wehrmacht i żandarmerię. Niemcy nadzorowali majątki, z których wysyłano żywność do Rzeszy. Akcję zaplanowaliśmy na 15 sierpnia ze względu na święto Wojska Polskiego oraz święto Wniebowzięcia Matki Boskiej. Musieliśmy dojść znad Biebrzy do Pisy,

przejąć ją i od strony Puszczy Myszynieckiej uderzyć na Prusy Wschodnie. Jedyna mapa tego terenu, jaką miałem, pochodziła z I wojny światowej, była więc już dawno zdezaktualizowana.

Przed akcją zatrzymaliśmy się w Turośli, gdzie miejscowa konspiracja miała dwa duże bunkry. Tam mogliśmy zrobić próbę broni, która od kilku tygodni nie była używana. Naszymi przewodnikami byli partyzanci, którzy mieli kontakt z ludźmi pracującymi w Prusach.

Do granicy Prus Wschodnich mieliśmy ok. 4 km, po stronie niemieckiej jeszcze 10–15 km. Nie wiedzieliśmy wówczas, że teren ten jest dobrze uzbrojony i świetnie utrzymany, np. lasy były w tzw. wysokiej kulturze, nie miały żadnego poszycia. Ponadto, co warto podkreślić, problemem dla mnie była nie do końca jasna kwestia oderwania się od wroga. Podzieliłem oddział na pięcioosobowe patrole, z których każdy miał inne zadanie.

Akcję rozpoczęliśmy około dziesiątej wieczorem. Byłem w grupie, której zadaniem było zlikwidowanie pułkownika Hermana Upitza. Natknęliśmy się na niemiecką żandarmerię i rozpoczęła się strzelanina. Udało nam się podpalić kilka zabudowań. Rozrzuciliśmy ulotki z informacją, że akcja nasza jest odwetem za mordy w Białostockiem. Nikt nie przypuszczał, że największą przysługę oddadzą chłopcy pracujący przymusowo w Prusach Wschodnich. Mieli na tamtym terenie własną organizację. I to właśnie oni wskazywali, który z Niemców powinien ponieść karę i jaką. Wskazali również kobietę, Niemkę, której mąż był pod Stalingradem, a która przychodziła im w każdej potrzebie, była ludzka. Rozmawiałem z nią, podziękowałem jej za godne zachowanie się wobec Polaków. Akcja trwała do drugiej nad ranem. Kiedy ściągałem ckm osłaniający nas od strony Pizsa, nastawał już brzask.

Zanim ściągnąłem wszystkie grupy wykonujące swoje zadania, wysłałem zamiast jednej, chyba z pięć rakiet. Dołączyło do nas czterech chłopców, wśród nich Litwin, który nie mówił po polsku, ale był u mnie do końca konspiracji. Wszyscy, którzy znaleźli się na robotach, uciekali w kierunku Polski, dokąd mieli ok. 12 km. Poszła za nimi niemiecka obława. My wycofywaliśmy się na wschód, do rana idąc w stronę granicy na wysokości Grajewa. W okolicach Grajewa i Kolna zmuszony byłem przeczekać. W zagajniku leżeliśmy całą noc – w bezruchu, bez picia, bez jedzenia.

Planowaliśmy kilkudniowy odpoczynek w okolicach Rajgrodu, co okazało się niemożliwe, ze względu na obławę niemiecką. Zajęliśmy dwie osady rybackie na okolicznych bagnach. Kiedy spostrzegliśmy, że Niemcy tyralierą posuwają się w naszą stronę, wszystkich mieszkańców zamknęliśmy w piwnicach, a w stronę obławy wysłaliśmy kobiety. Miały powiedzieć Niemcom, żeby nie zbliżali się, bo tu znajdują się partyzanci. W tym czasie my przeprowadziliśmy się już na drugą stronę Czerwonego Bagna. Niemcy dalej nie poszli. Nie pociągnęli także do odpowiedzialności nikogo z miejscowej ludności. Byliśmy z tego bardzo zadowoleni. Idąc w kierunku Dębowa, spotkałem miejscową konspirację. Zatrzymaliśmy się u nich kilka dni.

Przejście na teren Nowogródzyny

Wkrótce pojawił się problem, jak przetrzymać nadchodzącą zimą. Nie mogła nam w tym pomóc miejscowa konspiracja. Postanowiliśmy zorganizować wyprawę na Litwę, na północ od Druskiennik. Któregoś dnia przyszedł do nas miejscowy komendant obwodu „Tygrys” i zameldował, że dołączy do nas oddział „Sablewskiego”. Tak też się stało. Dopiero później dowiedziałem się, że „Sablewski” to Bolesław Piasecki z UBK. Przybył do nas na kwatery pod Gruszkami (wieś w Puszczy Augustowskiej). Tam przebywaliśmy do połowy września. Kiedy zaczęło być już zimno i przyszły deszcze, zapadła decyzja o wyprawie na Druskienniki, gdzie Niemcy mieli swoje kwatery (oficerowie niemieccy, którzy byli na froncie wschodnim, przybywali na odpoczynek do miejscowości wypoczynkowych).

Dotarliśmy do Niemna. Miejscowi zorganizowali nam łodzie. Po drodze natrafiliśmy na grodzieński oddział „Mena”. W ten sposób było nas już ponad siedemdziesięciu. „Sablewski” miał zgodę Bora-Komorowskiego na przeprowienie się ze swoim oddziałem na Nowogródzczyznę. Jej lasy łączą się z lasami Smoleńska i Mińska. Nie wiedzieliśmy, że jest tam partyzantka radziecka. Stosunek Niemców do Białorusinów był inny niż do Polaków. Wobec Białorusinów nie stosowali żadnych represji (ze względu na istnienie kolaborującego z nimi Białoruskiego Komitetu Samopomocy). W tym rejonie działaliśmy prawie rok – od września 1943 r. do lipca 1944 r. Dla miejscowej konspiracji najważniejszym wrogiem byli Sowieci, a nie Niemcy. Nie potrafili tego zrozumieć Polacy z centrum kraju, którzy mieli tylko jednego wroga. U nas było odwrotnie. Nasze zadanie polegało na obronie ludności polskiej przed partyzantką sowiecką oraz na walce z Niemcami. W ten sposób Niemen stał się rzeką niezgody – lewą stronę zajmowała partyzantka sowiecka, a prawą partyzantka polska. Sowieci rozpoczęli akcję likwidacji partyzantki polskiej 30 listopada 1943 r. Tę skomplikowaną sytuację zastała Armia Czerwona, wkraczając w granice Polski w 1944 r.

Jedną z akcji wykonanych na terenie Białorusi były walki w Trabach, gdzie wycofujący się Niemcy zatrzymali się na nocleg. Miasteczko to zaatakowaliśmy 30 czerwca 1944 r. o pierwszej w nocy. Niemcy byli całkowicie zaskoczeni. To był czerwiec, żyta wysokie, przed żniwami, więc można było łatwo się ukryć i podejść blisko pod miejscowość. Walka trwała do około siódmej rano. Wzięliśmy do niewoli około dwustu żołnierzy, od nas zginęło trzech ludzi, dwóch było rannych. Przyszedł już wówczas rozkaz marszu na Wilno.

8 lipca 1944 r. – udział w walkach o Wilno

Miałem do Wilna co najmniej dwa dni marszu, ponad 100 km. Pod Wilnem walkę rozpoczęliśmy około pierwszej w nocy. Doszliśmy do wsi Góry, w której były już pierwsze bunkry niemieckie. O czwartej nad ranem wstrzeliwała się w nas artyleria niemiecka. Następnie zaczęło nas bombardować lotnictwo, co trwało do około drugiej po południu. Dwie godziny później na przedmieściach Wilna znalazła się już Armia Czerwona. Na podstawie zdobytego w kontaktach z partyzantką sowiecką doświadczenia, postanowiliśmy wycofać się na północ, w kierunku Puszczy Nackiej. Aleksander Krzyżanowski „Wilki”, komendant Okręgu Wileńskiego AK, prowadząc rozmowy z dowództwem sowieckim, powiedział, że Polacy walczyć z nimi nie chcą, a chcą włączyć się do walki frontowej. Sowieci zgodzili się na to. Po dwóch tygodniach negocjacji przyszedł czas na rozbijanie partyzantki polskiej. Oddziały nowogródzkie postanowiły wycofać się w kierunku południowym. Był to ostatni moment, kiedy byliśmy wszyscy razem. Doszedłem aż po Porzecze, gdzie zostałem otoczony przez oddziały sowieckie. Broń, którą miałem przy sobie, wrzuciłem do bagna. Stąd w cywilnym ubraniu wycofałem się do Warszawy.

Przybycie do Warszawy

W dwa tygodnie dostałem się na Pragę. Kiedy byłem na Dworcu Wileńskim, trwało jeszcze Powstanie Warszawskie. W styczniu zostałem aresztowany przez NKWD i przewieziony na zamek w Lublinie. Trzymano mnie do czerwca 1945 r., do czasu przyjazdu Mikołajczyka do Polski. Wówczas na podstawie amnestii, jako nierozpoznany, zostałem zwolniony. Z Lublina udałem się do Warszawy, na terenie której rozpocząłem działalność w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj, a później od listopada 1945 r. do lutego 1946 r. w grupie wywiadowczej „Liceum”.

Wysłuchała Agnieszka Chrzanowska, studentka UKSW w Warszawie